

# Sum

Mieszkał w Wiśle sum wąsaty,  
Znakomity matematyk.

Krzyczał więc na całe skrzele:  
– Do mnie, młodzi przyjaciele!

W dni powszednie i w niedziele  
Na życzenie mnożę, dzielę,

Odejmuję i dodaję  
I pomyłek nie uznję!

Każdy mógł więc przyjść do suma  
I zapytać: – jaka suma?

A sum jeden w całej Wiśle  
Odpowiadał na to ściśle.

Znała suma cała rzeka,  
Więc raz przybył lin z daleka

I powiada: – Drogi panie,  
Ja dla pana mam zadanie,

Jeśli pan tak liczyć umie,  
Niech pan powie, panie sumie,

Czy pan zdoła w swym pojęciu,  
Odjąć zero do dziesięciu?

Sum uśmiechnął się z przekąsem,  
Liczy, liczy coś pod wąsem,

Wąs sumiasty jak u suma,  
A sum duma, duma, duma.

– To dopiero mam z tym biedę –  
Może dziesięć? Może jeden?

Upłynęły dwie godziny,  
Sum z wysiłku jest już siny.

Myśli, myśli: „To dopiero!  
Od dziesięciu odjąć zero?

Żebym miał przynajmniej kredę!  
Zaraz, zaraz... Wiem już... Jeden!

Nie! Nie jeden. Dziesięć chyba...  
Ach, ten lin! To wstrętna ryba!”

A lin szydzi: – Panie sumie,  
W sumie pan niewiele umie!

Sum ze wstydu schnie i chudnie,  
Już mu liczyć coraz trudniej,

A tu minął wieczór cały,  
Wszystkie ryby się pospały

I nastało znów południe,  
A sum chudnie, chudnie, chudnie...

I nim dni minęło kilka,  
Stał się chudy niczym kilka.

Więc opuścił wody słodkie  
I za żonę pojął szprotkę.